SERJA В.

KWIECIEŃ 1919

ZESZYT 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE L. 7.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w kraju
koron 12 lub marek pol. 8, bez przesyłki pocztowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju
i zagranicą.

Ekspedycja główna:
w księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Krakowie
i w Warszawie.

1. GIĘTKOŚĆ JĘZYKA POLSKIEGO.

Chodzi mi o to, aby język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...

Słowacki — »Beniowski" P. V.

Słyszałem wielokrotnie narzekania na nasz język, że jest za mało giętki i podatny; ma on np. nie wytrzymywać porównania z językiem niemieckim, w którym tak łatwo łączy się dwa, trzy i więcej tematów w jeden rzeczownik, wyrażający dość skomplikowane pojęcie. Rzeczywiście, usiłowania niektórych pisarzy i słownikarzy, aby tworzyć na wzór niemiecki polskie złożenia w rodzaju jadłodajni, dalekowidza, a nawet listonosza i t. p. świadczą wyraźnie o braku — znajomości języka polskiego u ich twórców, ale w żadnym razie o ubóstwie języka lub za małej jego »giętkości«.

Na czem polega ta »giętkość« języka?

Przedewszystkiem nie na łatwości ujęcia w wyrazie słownym cech zasadniczych pojęcia czy przedmiotu, czynności czy stanu, ale na uwydatnieniu wszelkich odmian i różnic bez uciekania się do opisów i określeń kilkowyrazowych.

Przypatrzmy się tedy, jak sobie radzi w tworzeniu wyrazów różnego znaczenia język niemiecki a polski.

Zestawiamy najpierw szereg rzeczowników.

Abend-mahl — wieczerza
Ernte-zeit — żniwa
Fahnen-träger — chorąży
Feld-zug — wyprawa
Gast-haus — gospoda
Geschichts-schreiber — historyk
Gross-vater — dziadek

Muf-eisen — podkowa

König-reich — królestwo Land-mann — wieśniak Lange-weile — nudy Schlaf-kammer — sypialnia Vogel-bauer — klatka Voll-mond — pełnia Wind-hund — chart Zahn-fleisch — dziąsło.

Przypatrzywszy się im dokładnie, dostrzegamy przedewszystkiem

PORADNIK JĘZYKOWY

50

B 4

na pierwszy rzut oka, że Niemiec składa dwa rzeczowniki w jeden, aby wyrazić pewne pojęcie. Rzeczowniki te pozostają ze sobą przeważnie w stosunku określającym np. Abendmahl = ein Mahl am Abend, Erntezeít = die Zeit der Ernte, Fabnentrager — der Träger der Fahne, Feldzug = ein Zug ins Feld, Gasthaus = ein Haus für Gäste itp. dlatego często na pierwszem miejscu występuje i przymiotnik: Gross-vater, Langeweile, Voll-mond...

Polak postępuje inaczej; istotną cechę pojęcia stara się uwydatnić za pomocą przyrostków. Posiłek wieczorny nazywa wieczerzą t. zn. do osnowy wieczer — dodaje przyrostek -ja i tworzy rzeczownik: wieczerza; do osnowy przymiotnikowej królew- dodaje- przyrostek -slívo i tworzy pojęcie ogólne: króle(w)stwo; do osnowy pełn- dodaje przyrostek -ja i tworzy: pełnia...

Nie można zaprzeczyć; że zestawienie wszystkich znamion pojęcia w jeden wyraz daje mu wyrazistość nadzwyczajną, ale to zestawienie posunięte poza dwie osnowy czyni już język ciężkim i niezdarnym. A właśnie język niemiecki nie zatrzymał się na granicy złożenia dwu osnów, ale składa bardzo często trzy, cztery i więcej w jeden — «garnitur pociągowy"! Gold-schmiede-kunst t. zn. eine Kunst, welche das Geld schmieden kann — wyrazi Polak krótko: złotnictwo;; Stein-kohlen-berg-werk — po polsku: kopalnia węgla; Dampf-schiff-fahrts-gesellschaft — towarzystwo żeglugi dunajowej itp. Jestto już nie »giętkość«, ale rozluźnienie pewnych zasad, któremi się język rządzi.

Język polski prócz przyrostków rozlicznych i bardzo subtelnych ma rozliczne przedrostki, któremi cieniuje znaczenie wyrazu. Z prostego rzeczownika góra tworzy: pa-gór-ek, wz-gór-eky wzgórze, podgórze, przedgórze, zagórze; z dół tworzy: pa-dół, rozdółsudół, wądół, podole, podołek, nadołek. A już w tworzeniu pochodnych, celem wyrażenia stosunków rodzinnych i stosunków pokrewieństwa, niema język polski równego. To, na co Niemiec potrzebuje dwu wyrazów lub rzeczownika złożonego kilkakrotnie, język polski oddaje jednym lub co najwyżej dwoma wyrazami:

Frau Schultz — Szulcowa, Fräulein Schultz — Szulcówna Oberstengattin —- pułkownikowa, Hauptmannstochter —- kapitanówna.. Nie dotykamy już przymiotników, które niewątpliwie dorównywają, niemieckim w tworzeniu odcieni za pomocą przedrostków i przyrostków, ale przechodzimy do czasowników, gdzie stanowcze pierwszeństwo oddać musimy językowi polskiemu.

Przypatrzmy się choćby tak pospolitemu czasownikowi jak рisać. Otóż od tej osnowy mającej znaczenie czynności trwającej, niedokonanej mogę utworzyć prócz teraźniejszości piszę formę przeszłą::

B4

PORADNIK JĘZYKOWY

51

pisałem i dawno przeszłą: pisałem był, wreszcie przyszłą: będę pisał. Te formy określają czynność bardzo ogólnie a więc niedokładnie. A jeżeli ta czynność trwająca powtarza się w pewnych odstępach czasu? Mamże wyrazić to przez przysłówek często, niekiedy lub może opisywać kilku wyrazami? Nie, język polski czynność pisania powtarzającą się wyraża w teraźniejszości przez formę pisuję, w przeszłości pisywałem i pisywałem był, w przyszłości: będę pisywał w bezokoliczniku pisywać. Jestto sposób bardzo prosty i wygodny a tak właściwy tylko językowi polskiemu a więc świadczący o jego »giętkości«.

Ale na tem nie koniec. Oznaczenie przeszłości tak trwającej jak powtarzającej się nie daje jeszcze faktu dokonanego. Aby to uzyskać sposobem prostym, ma język polski przedrostki, które umieszczone na początku osnowy nietylko od razu zmieniają znaczenie niedokonanej czynności na dokonaną, ale ją w różny sposób cieniują i specjalizują. A więc od pisałem za pomocą przedrostka przyimkowego na- tworzę formę: na-pisałem i wyrażam czynność dokonaną. Przez formę napisałem był wyrażam czynność dokonaną w przeszłości dawnej a przez napiszę (formalnie teraźniejszość dokonana) wyrażam przyszłość, która się niewątpliwie spełni.

Jeżeli zamiast przedrostka na- użyję innych podobnych uzyskam formy dokonane ze znaczeniem osobném, a więc: wypisałem, zapisałem, wpisałem, opisałem, odpisałem, dopisałem, przepisałem, spisałem... nadto powtarzające się: wypisywałem, zapisywałem, wpisywałem, opisywałem, odpisywałem, dopisywałem, przepisywałem, spisywałem... itd. Każdy przedrostek nadaje inne czasownikowi znaczenie i to tak obrazowe, plastyczne, że nietylko wywołuje w naszym umyśle dokładne wyobrażenie czynności, ale nawet okoliczności mu towarzyszących. Kiedy mówię: wypisywał, widzę nietylko piszącego, ale księgę lub zeszyt, akt lub rachunkową księgę przed nim leżącą, z której on pisząc czerpie przedmiot swego pisania.

Nic tedy dziwnego, że oddawna uznano za właściwość języka polskiego przewagę czasownika nad innemi częściami mowy a zwłaszcza nad rzeczownikiem; nadaje to językowi charakter lotniejszy, niewątpliwie poetyczniejszy a zarazem energiczniejszy, bo koncentruje myśl około czynności (i orzeczenia) w zdaniu a nie około przedmiotu.

Tylko umysły, karmione od wczesnej młodości a nawet dzieciństwa, twardzizną niemiecką, nie mając zrozumienia dla istoty języka polskiego, mogą uwielbiać ścisłość i »giętkość« języka niemieckiego; usiłowaniom, zresztą szlachetnym i uczciwym, aby nasz język nagiąć do właściwości niemieckiego zwłaszcza w słownictwie

52 PORADNIK JĘZYKOWY В 4

naukowem, technicznem, i zawodowem, należy się opierać stanowczo, a poprosić pracowników, aby się starali myśleć i pisać — po polsku. Suum cuique...

II. CO ZNACZY NAZWA „GDAŃSK11?

Pod tym tytułem umieścił nieodżałowanej pamięci historyk Prus, Wojciech Kętrzyński, w Rocznikach Tow. Nauk. Toruńskiego (X, 392) rozprawkę, w której starał się dowieść, że » Gdańsk ma swoje nazwisko od jakiejś wody, która musiała nazywać się »Gdanem«; »wodę« tę znajduje nasz badacz w »sinus Codanus" Meli, który tak "brzmiał starożytnym" zam. Gdan. Wynik ten opiera się na trafnem spostrzeżeniu, że » prawie wszystkie owe miejscowości (zakończone na -sk, -ska, -sko) leżą nad wodami, od których przybrały nazwiska; tak np. leżą: Bielsk w gub grodzieńskiej i Bielsk na Śląsku austryackim nad rzekami, które się nazywają Białą; Brańsk leży nad Branką; Bryńsk nad Brynicą; Busk gal. nad Bugiem; Czerwińsk nad Czerwienicą; Lipsk miasto nad Lipą; Mińsk na Mazowszu nad Mienią; Nasielsk nad Nasielną; Pińsk nad Piną; Płońsk nad Płonką; Połock nad Połotą; Pułtusk nad Pełtą (w dokumentach Połtew); Rusk nad Ruźcem (dawniej Ruź); Ś1ąsk ma swoje nazwisko od Ślęzy; Słupsk od rzeki Słup; Sońsk leży nad Soną; Szreńsk nad Szronką, która się dziś nazywa Przylepnicą itp.«.

Przypatrzmyż się krytycznie powyższym wywodom. Przedewszystkiem »sinus Codanus", jeśliby miał jaki związek z Gdańskiem, toby otrzymał właśnie od Gdańska swą nazwę, a nie przeciwnie, gdyż zatoki biorą nazwę od skał, przylądków, miast, krajów i narodów, ale nigdy od rzeki, której tu na dobitkę nawet niema, gdyż ta, która tu w morze uchodzi, inaczej się nazywa: Wisła (Vistula), Zasada najzupełniej słuszna (Bielsk nad Białą, Brańsk nad Branką itd.) w tym wypadku zawodzi, gdyż ani Gdana, ani Gdani (Bruckner, Encykl. Pol. IV, 2, 180) nie tylko na najdokładniejszych mapach, ale nawet w dokumentach odnaleźć nie podobna. Jak sobie to tłumaczyć? — Zaszła tu widocznie jakaś pomyłka; nasuwa się mianowicie uzasadniona wątpliwość, czy istotnie np. Bielsk dostał nazwy od Białej, a Czersk od Czarnej. Wszak dziś jeszcze odczuwamy Białą i Czarną jako przymiotnik, a nie inaczej musiało być i w tych odległych czasach, kiedy powstały nazwy Bielsk i Czersk; czyż więc można przypuścić, żeby od jednego przymiotnika tworzył się zapomocą końcówki -sk (-sko) drugi przymiotnik? Raczej osada,

PORADNIK JĘZYKOWY

53

**B4**

założona nad brzegiem rzeki, otrzymuje niezmienioną nazwę tej rzeki: Biała, Czarna, Sucha (dawniej Suchawoda, miasteczko w Galicyi), Wisła, Wiślica, Dunajec (Biały i Czarny), Raba (Wyżnia i Niżnia, dziś Rabka). Natomiast nazwy większych gromad ludzkich, mieszkających nad rzeką, tworzą się od rzek zapomocą końcówki an: Bielanie, Bużanie, Połabianie (z przedrostkiem po-), Sprowanie, Ślężanie, Ukrzanie, Wiślanie... Kiedy następnie owi nadbrzeżni mieszkańcy zdobyli się na jakiś warowniejszy ośrodek czyli gród, to gród Bielan nazywał się Bielsk, a gród Bużan — Busk, (gdyż dawniejszy język, tworząc nowe wyrazy zapomocą końcówki sk, miał jeszcze wyraźne poczucie końcówek i dlatego je od tematu odrzucał np. Goręcino — kasztelania goręcka, Kościerzyna — kościerski; Proszowice — proszowski). Podobnie miejsce lub opole Ślężan jest Śląsko, a ziemia Polan — Polska (nie wprost od pole, gdyż przymiotnik od pole jest polowy lub polny). Z powyższych uwag wynika, że nazwy topograficzne na -sk -ska -sko powstały na podkładzie etnograficznym, a więc: Brańsk — gród Branian, Czersk — gród Czernian, Czerwińsk — gród Czerwienian, Lipsk — gród Lipian itd

Cóż więc będzie Gdańsk? Oczywiście gród, który założyli Gdanianie albo Gdanie; w pierwszym wypadku byliby to mieszkańcy nadbrzeżni rzeki Gdan lub Gdana czy Gdanka, w drugim — rzeki Gda. Ponieważ ani Gdan ani Gdana czy Gdanka wykazać się nie da, pozostaje Gda. Jestto rzeka, mająca swój początek w jeziorze Wierzchowo na Pomorzu, i płynąc w kierunku południowym, stanowi granicę od Prus Zachodnich, następnie przechodzi do Prus Zach., potem do Kstwa Poznańskiego i pod Ujściem uchodzi do Noteci; cały bieg jej wynosi około 75 klm. Kiedy z czasem owa gromada ludzka, mieszkająca nad Gdą, rozszerzyła swoje siedziby ku wschodowi po rzekę Wisłę, a może i dalej (Gytones Ptolemeuszowi?), lub też tylko narzuciła swą nazwę temu obszarowi, wtedy gród, przez Gdan założony, otrzymał nazwę Gdańsk.

Ale — zarzucić kto może — jak mogła jakaś niepozorna gromada ludzka, siedząca nad małą rzeczką, narzucić swą nazwę, Gdanie, tak znacznemu obszarowi? — Wystarczy wspomnieć Ślężan, którzy pierwotnie mieli swoje siedziby nad Ślęzą, rzeczką o kilka kilometrów krótszą od Gdy, a przecie dali nazwę znacznie większemu obszarowi, aniżeli Gdanie.

Ponadto przewiduję jeszcze trzy zarzuty natury formalnej, gramatycznej.

1. Końcowa -an ma właściwie a miękkie (-ja), które też miękczy poprzedzającą spółgłoskę; powinnoby więc być Gdzianie, Gdziańsk, (jak np. Bużanie u Nestora, Bielanie), a nie Gdanie, Gdańsk.

54

PORADNIK JĘZYKOWY

В 4

Zarzut ten, słuszny, o ile chodzi o dzisiejszy stan języka, nie może dotykać owych odległych wieków, kiedy t, d nie podlegały zmiękczeniu, jak tego dowodzę dochowane do dziś formy Niedary (zam. Miedary, dziśby było: Miodziarze) lub Rzeszotary (Rzeszociarze).

1. Jak wytłomaczyć pochodzenie Gdańska od Gdanie, kiedy wedle analogii Bi elanie, Bużanie... przyrostek -an się odrzuca?

Tu trzeba przyznać pewną nieprawidłowość, uzasadnioną jednozgłoskowym tematem Gdan, który już dalej kurczyć się nie dał; widocznie więc odczuto Gdan jako całość niepodzielną i złączono z nią końcówkę -sk.

1. Kętrzyński (1. c.) nazywa rzekę Gda, ale w nawiasie dodaje

dwie formy: Głda, Gwda (raczej jedna, bo Gwda polega zapewne tylko na odmiennym sposobie wymawiania ł). Dlaczegóż więc tylko Gdańsk, a nie także Głdańsk lub Gwdańsk? — Że ł po spółgłosce niekiedy zanika, przykłady na to przytacza prof. Nitsch w rozprawce p. t. «Pomorskie nazwy osobowe i miejscowe I« (Roczniki Tow. Nauk. Tor. XIV str. 195), wykazując, że Puck brzmiał pierwotnie Płuck (Płock). Do przykładów tam przytoczonych możnaby dodać jeszcze z nad Raby: »jadę do młyna»; ale »w mynicy spotykam mynarza«. W naszym wypadku ł mogło tem łatwiej zaniknąć, że trudny do wymówienia związek spółgłosek głd pochodzi widocznie z jakiejś dawno minionej epoki i w dzisiejszym stanie języka czy gwary kaszubskiej należy do zjawisk szczątkowych. Jan Czubek.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. Artylerzycki? — seminarzycki?

W komunikatach urzędowych z pola walki, tłómaczonych przez filje Biura Korespondencyjnego, lwowską i krakowską, dzienniki polskie prawie zawsze używały wyrażenia »ogień artylerzycki« (zam. artyleryjski). Na blankiecie «Patentu na nauczyciela szkół ludowych pospolitych we Lwowie« wyczytać można: »Z powodu pobieranego (!) [zamiast pobierania, pobrania] w czasie studyów seminarzyckich stypendyum...«

Mojem zdaniem przymiotniki te i tym podobne nie są chyba poprawnie utworzone; brzmią dziwnie nieswojsko, po huzarsku. Proszę o wyjaśnienie. Leon Karasiński.

— Ani jeden, ani drugi przymiotnik nie jest utworzony prawidłowo a nawet trudno wykazać, na jakiej podstawie i na jakie podobieństwo taką przybrał postać. Słownik warszawski uważa postacie: \* artylerzycki, seminarzycki za prowincjonalizmy i nimi się dłużej nie

PORADNIK JĘZYKOWY

55

B 4

zajmuje. Używane powszechnie formy brzmią artyleryjski, seminaryjny, chociaż podług analogii: muzealny, gimnuzyalny — powinnoby być seminaryalny.

1. Poseł — rodzaj żeński?

Wskutek wyborów powszechnych i dopuszczenia kobiet do urny wyborczej okazała się potrzeba utworzenia nazwy żeńskiej do męskiego posła. Jak ta nazwa brzmieć będzie: poślina czy poślica?

Ks. A. Lachmann.

— Nie od wszystkich rzeczowników można utworzyć postaci żeńskie, nawet w nazwach zwierząt, które najczęściej wymagają tej odmiany. Skowronek, słowik, drożdż, sikora, makolągwa, wrona... poprzestają na jednej formie bądź męskiej, bądź żeńskiej dla oznaczenia obu rodzajów. Jeżeli jednak odczuwamy potrzebę wyróżnienia posła-mężczyzny od posła-kobiety (jak warszawskie dzienniki zaczynają pisać), to musimy szukać anologii, podobieństwa. A więc skoro orzeł-orlica, karzeł-karlica, sokół-sokolica, to i poseł-poślica.

Horribile dictu! — jakże można tak nazywać członkinię »sejmu ustawodawczego !« Ktoś wybrnął z tej trudności krakowskim targiem i utworzył formę: posełkini. Wprawdzie nie jestto forma od poseł, ale od nieistniejącego \* posełka czyli małego posła, ale jeżeliby to miało powodzenie, to w każdym razie lepsze niż: kobieta-poseł. Poślina nie może być z tego powodu, że to nie oznacza innego rodzaju, ale gatunek podlejszy, jak szewczyna, pisarzyna, chłopina itp.

Słowacy nazywają posła — ablegatem z łacińska, a wtedy r. ż. będzie ablegatka. Możeby się w potrzebie i to u nas przyjęło?

1. Bank dla rolnictwa?

Przeczytawszy dzisiaj ogłoszenie »Banku polskiego dla rolnictwa, handlu i przemysłu« równocześnie piszę do dyrekcji tego Banku, że to jest bardzo wstrętny germanizm »dla« i że po polsku Bank powinien się pisać: Bank polski rolniczo-handlowo-przemysłowy. Ponieważ Bank ten ogłasza subskrypcję na nowe akcje, będzie je więc w wielkiej ilości drukował, jak również i inne druki finansowe z tą akcją związane, leży więc w interesie czystości poniewieranej języka, żeby się błąd ten nie utrwalał. Dlatego możeby Szan. Redakcja raczyła powagą swoją poprzeć moje w tej sprawie do Banku pisanie.

Dr. Wład. Miłkowski.

— Niemieckość tej tytulatury nie ulega wątpliwości, ale stała się ona do tego stopnia właściwością »galicyjską«, że Bankowi galicyjskiemu, który dopiero teraz został »polskim« trudno będzie wielo

56 PORADNIK JĘZYKOWY B4

letnich pozbyć się nawyczek. Wysłaliśmy również kartkę z prośbą, aby »polska« nazwa brzmiała »B. polski rolniczy i handlowy"; opuściliśmy » przemysłowy «, bo bank taki już istnieje. Jeżeli jednak przy temby obstawano, mniejszą niepoprawnością będzie aż trzy przymiotniki, niż trzy rzeczowniki z przyimkiem dla.

Wnosząc z ogłoszeń po dziennikach, sprawa jest spóźniona i akcje prawdopodobnie dawno wydrukowane...

1. Czacański czy czadecki?

Sprawa odzyskania obszarów polskich na b. Węgrzech wprowadziła do języka nowe nazwy, które jako nieużywane dotąd są: w brzmieniu chwiejne. I tak od miasteczka Czacy tworzą przymiotnik, jedni czacański, drudzy czadecki. Jak być powinno?

Prof. Dr. Wł. Semkowicz.

* Nazwa Czaca powstała z Czad-ca, jak świadczy potoczek. nie wielki na północ od miasta z gór się sączący a zwany Czadecka.. Jeżeli tak, to mamy łatwe analogje w innych nazwach:

Sącz z Sąd-cz (Sądecz) — sądecki z Czuca (Czud-ca, Czudec) — czudecki a więc Czaca (Czadca) — czadecki i tę formację uważamy za jedynie prawidłową.

Pojawiająca się jeszcze forma: czadczański jest wprawdzie utworzona tak, jak zakopiański (od Czadczanin — Zakopianin), ale musi ustąpić pierwszeństwa formie czadecki.

1. W Mekce, czy w Mece, pod Mekką, czy pod Meką?

«Słownik ortograficzny« A. Passendorfera str. 98. podaje formy:: Mekki, Mekkę, pod Mekką, w Mekce. W jednym z dawniejszych roczników »Szkoły« znalazłem następującą notatkę, dotyczącą powyższej kwestji: «Pozwalamy sobie nadmienić, że w wyrazie Meka, nawet jeśli go przez dwa k piszemy, wskutek panującego w naszym, języku wstrętu do podwajania spółgłoski, jedno k wymawiamy i dlatego najczęściej nie słyszymy ani w Mekce, ani pod Mekką, lecz po prostu w Mece, pod Meką«. Czy zatem należy pisać: Mekka, pod Mekką, a wymawiać: Meka, pod Meką?

Czy Szan. Redakcja zgadza się z tem zapatrywaniem?

St. Jurek.

* Słownik ortograficzny Passendorfera ma najzupełniejszą słuszność, i tych form trzymać się należy.

Przytoczone »zapatrywanie« jakiegoś autora ze »Szkoły« należy do tych licznych »zapatrywań« językowych, które sobie jednostki

B4

PORADNIK JĘZYKOWY

57

wytwarzają bez żadnych podstaw ani historycznych, ani gramatycznych, ale mocą swego widzimisię »Zapatrywanie« owo głosi, że w naszym języku »panuje wstręt do podwajania spółgłoski"; jakże tedy wymawiać wyrazy:

lek-кг, miękki, ran-ny, win ny, panna, ssać, czczy, dżdżysty...

Czy leki, mięki, rany, winy, pana, sać...?

Sam autor takiego »zapatrywania« uśmiałby się ze siebie, gdyby się zastanowił.

Nazwa Mekka jest obcą, a te nazwy muszą mieć uprzywilejowane stanowisko. Chociaż nie wymawiamy ll, ale piszemy: Achilles, również Tessalia, a nawet kolleyium a z nowożytnych: Messyna, Nizza, Antylle, Odessa.

I jeszcze jedno. Pomimo dążności do oddawania brzmienia mowy w pisowni, zostajemy pod silnym wpływem pochodzenia wyrazów (etymologji) i dlatego, aby nie zatrzeć tego źródła, raczej zadajemy gwałt wymowie i piszemy podług pochodzenia. Odnosi się to zwłaszcza do wyrazów i nazw obcych.

1. Jakie jest pochodzenie wyrazów: a) bankrut, bankructwo, bankrutować b) jałmużna c) paszkwil d) wegetarjanin...?

St. Jurek.

— Wszystko to są wyrazy obce, do naszego języka przyswojone.

1. Bankrut pochodzi wprost z franc, banqueroute a to z łać. banca rupta, co znaczy: ława złamana. Wekslarze mieli na giełdzie swoje ławy czy stoły,, które po upadku właściciela łamano. — Od bankrut — bankructwo, bankrutować.
2. Jałmużna z grec, eleemosyne (miłosierdzie). Myśmy ten wyraz przyjęli za pośrednictwem Czechów, którzy utworzyli postać almužna, a język polski jak w innych razach dodał nagłosowe j i pogrubił l na ł. Tak samo przyjęliśmy od Czechów kościół (kostel z castellum) klasztor (klaster — z claustrum), ołtarz (oltář z altare) itp.
3. Paszkwil z włos. pasquino czy pasquillo. W w. XVI. miał formę paskwilus lub paskwilusz i znaczył to samo, co obecnie: potwarz pisana.
4. Wegetarjanin z łać. vegetus (vegeo) drogą języka niemieckiego: vegetieren, Vegetarier, dostało się do języka naszego dopiero w w. XIX. i to w drugiej połowie, bo wyrazu tego nie zna jeszcze Słownik Wileński, a ostatni Warszawski zupełnie go nie objaśnia, lecz wskazuje na spolszczenie: jarstwo, jarosz.

68

PORADNIK JĘZYKOWY

4B

1. W SPRAWIE SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO.

Nawiązując do artykułu I. Poradnika z. 3. z r. b. donoszę, że z chwilą powstania Państwa Polskiego zawiązała się w Dyrekcji kolejowej krakowskiej (w porozumieniu z innemi dyrekcjami) Komisja słownikowa, która przystąpiła do opracowania «Słownika Kolejowego» niemiecko-polskiego. Za podstawę przyjęto «Słownik techniczny» podpisanego, oraz dzieło Rölla: «Encyklopedie des Eisenbahnwesens«. Powyższe dzieło rozdane zostało pomiędzy kilkunastu współpracowników oczywiście zawodowców. Praca postępuje raźnie naprzód, lecz ze względu na wielki materjał ukończoną zostanie zapewne w ciągu roku.

Oczywiście celem pracy jest podanie wyrażeń polskich na wyrażenia niemieckie, dotąd używane. Ponieważ do 1. listopada z. r. językiem urzędowym był język niemiecki, zatem ułożenie takiego słownika Koniecznem jest do przetłómaczenia dotychczasowych przepisów niemieckich i ułatwienia urzędowania. Oprócz tej pracy zachodzi konieczna potrzeba podania wyrażeń polskich na obecną »gwarę« kolejową. Chodzi zatem o zastąpienie takicłi wyrażeń jak ajlcug = pociąg pospieszny; ajlgut — przesyłka pospieszna: anszlus = dobieg; banaufzer = szlakowy; banhof = dworzec kolejowy; banwechter = strażnik kolejowy; beglajtszajn = przesyłkowa; blic cug = pociąg błyskawiczny; bremza = hamulec; cugfirer = prowadzący pociąg; dreszajba, drajszajba — obrotnica; ekstrazug — pociąg nadzwyczajny; forbanhof = przeddworzec; fracht = 1) przewóz, 2) towar, 3) przewoźna, 4) przewoźne; gelajz = tor; hajc = ogrzewalnia; hajcer = palacz; łasza — łupek; nachcalung = dopłata; odkuplować = odczepić; pakwagon = wagon tłumokowy; plackarta = miejscowa; siber, szyber == suwak; sibować, szybować = przesuwać; sztreka, śtreka = tor kolejowy, szlak к ; na śtrece — na przestrzeni; szlauch = wąż; sznelcug = pociąg pospieszny; szwela = próg kolejowy itd.

To byłyby tylko dorywczo podane wyrażenia. Podpisany, po zebraniu tej gwary kolejowej, dotąd panującej, ma zamiar w najkrótszym czasie wydać także słowniczek gwarowo-polski. Te zatem prace mają na celu usunięcie obcych wyrażeń z kolejnictwa.

Co się tyczy poczty to inż. Dębicki kom. Dyr. poczt, i telegrafów opracował również słownik niemiecko-polski prądu słabego a zatem przyrządów i czynności wchodzących w zakres telegrafii i telefonii. W razie zwrócenia się do niego prawdopodobnie podałby •ciekawsze wyrażenia z tego działu » poczty «. Materjał powyższy przejrzany został w Krakowie przez komisję językową.

В 4

PORADNIK JĘZYKOWY

59

Z powyższego wynika, że po ogłoszeniu tych prac, możliwe będzie posługiwanie się wyrażeniami polskiemi. Podobnie zawiązała się z inicjatywy p. Szukiewicza komisja do zebrania słownictwa żeglarstwa polskiego, do którego udało się pozyskać marynarzy polskich i kilku wybitnych zawodowców z tej dziedziny. P. Zaruski ma zamiar osobno ogłosić wyniki swej pracy w tej sprawie.

Inż. Stadtmüller.

1. SZKODA NAM POLSKIEGO JĘZYKA!

II.

Nie chcę, broń Boże, podawać w wątpliwość patrjotyzmu naszych dziennikarzy. Nie z braku jego wynika ich niedostateczna dbałość o poprawną polszczyznę, tylko z warunków, w jakich muszą pracować. Poprzednicy ich przed laty 20 lub 30 pisali znacznie lepiej nawet całkiem czysto i pięknie. Popsuł sprawę wynalazek telefonów, które oddano na usługi dziennikom. Ta skądinąd postępowa nowość, to ulepszenie techniczne, miało pod pewnym względem skutki złowrogie: wywołało gorączkowy pośpiech w pracy redakcyjnej, dozwoliło wypuszczać w świat dziennie po dwa albo i trzy wydania dziennika. Niechże kto przy takiej gonitwie redakcyjnej próbuje pamiętać o poprawności językowej, już nie mówię w obecnej wyjątkowej porze wojennej, ale choćby w zwyczajnym pokojowym czasie! Nie może tam być mowy o jakimkolwiek namyśle. Doniesienia sypią się, jak z rękawa, zecer czeka, redaktor woła i niecierpliwi się. I będzie tu kto łamał sobie głowę nad gramatyką i stylem, będzie może dla miłości jakiegoś purysty trawił drogi czas nad szukaniem wyrażenia lepszego niż to, które ma przed sobą gotowe.

Powstają stąd istne dziwolągi, potworności, horrenda, niemiłosiernie kaleczące język polski. A co gorzej, że jak się zdaje, one przestają już kaleczyć nasze uszy.

Byłoby niesprawiedliwością całą winę zrzucać za to na dzienniki. Inną hodowlą czy fabryką spaczonej, chorobliwej, zwyrodniałej polszczyzny są nasze kancelarje urzędowe, w których wyrażenia rozporządzeń niemieckich tłómaczy się często dosłownie, a całkiem bezmyślnie.

Potężnie do tego dopomogły obecnie stosunki wojenne, nawał rozporządzeń, walących się jedno po drugiem z lawinową szybkością, objęcie wielu urzędów przez wojskowych Niemców lub zniemczonych Polaków. Jedna z wysokich władz galicyjskich ogłaszała prze-

60

PORADNIK JĘZYKOWY

В 4

szłej zimy w dziennikach i plakatami, że jakieś towary wolno będzie sprzedawać »z doliczeniem cywilnego zysku«. Nie dziw, że to niezrozumiałe rozporządzenie wcale nie dobiło nadmiernych zysków spekulantów. Magistrat krakowski kazał przeszłego roku rozlepić afisze o poborze wojskowym, zaczynające się od słów: »Do się stawienia obowiązani«...

Niedawno znów pewna komenda w Królestwie Polskiem umieściła w dzienniku urzędowe ogłoszenie o zabieraniu tłuszczów, tak po polsku wyrażone, że z niego jasno jak na dłoni zdaje się wynikać, iż władze zamierzają zabierać tłuszcz ludzki i to nawet z żywych ludzi. Czytamy tam bowiem o ustanowieniu «osobnych urzędników dla kontrolowania, mających odbierać i władzom odstawiać uzyskany w ten sposób łój oficjalistów«. Aż dreszcz przechodzi na myśl o takiem okrucieństwie, przyczem pytamy z niedowierzaniem, czy tylko skończy się na oficjalistach i czy po tych nieszczęsnych nie przyjdzie kolej na inne zawody i stany. Uspokaja nas dopiero przetłómaczenie zdania na niemieckie, wtedy bowiem pokazuje się, iż rozporządzenie jest wprawdzie kłopotliwe, lecz bynajmniej nie tak nieludzkie... Chodzi o łój zwierzęcy.

Całe nieporozumienie wywołał zły szyk wyrazów. Ależ, bo darmo, trzeba sobie raz stanowczo powiedzieć, że co innego język polski, a co innego niemiecki. Przy tłómaczeniu z jednego na drugi trzeba nieraz zaczynać przekład z innego końca. Można np. zdanie historyka niemieckiego »um Polen mit dem westlichen Nachbarlande wieder in die zu seinem Schaden durch dle Religionskämpfe verlorne Verbindung zu setzen« przetłómaczyć: »aby Polskę z zachodnim krajem sąsiednim znowu w ku jej szkodzie przez walki religijne utracony związek wprowadzić«, ale treść stanie się dla kogoś myślącego po polsku zupełną łamigłówką.

Nasuwa się mimowoli pytanie, czy części odpowiedzialności za takie zaniedbanie i obniżenie polskiego języka nie ponoszą nasze szkoły, w których podobno zamało na to zwraca się uwagi, zamało kładzie się nacisku na czytanie klasyków polskich. Nie śmiem tu rozstrzygać, o ile słusznym jest ten zarzut, z którym się nieraz można spotkać. Bądź Co bądź natarczywie nasuwa się uwaga, że gdyby młodzież wychodziła ze szkoły zaprawiona do poprawnej polszczyzny, utwierdzona w niej czytaniem wzorowych pisarzy, byłaby potem odporniejszą wobec niebezpieczeństwa, czyhającego w dalszem życiu z różnych stron na czystość mowy ojczystej.

Poza temi, niejako zaskórnemi źródłami skażenia języka, o których dotąd mówiłem, jest inne głębsze, ogólniejsze, które istotną

B 4 PORADNIK JĘZYKOWY 61

przyczynę złego może wyjaśnia, lubo go bynajmniej nie usprawiedliwia i nie uprawnia.

Z położenia geograficznego naszego kraju, z istoty stosunków politycznych i ekonomicznych, jesteśmy zniewoleni używać w wielu sprawach pośrednictwa naszych najbliższych narodowych sąsiadów, zwłaszcza zachodnich, musimy korespondować z Niemcami, jeździć do Niemiec, czytać dzienniki i książki niemieckie. W wielu dziedzinach, a między niemi np. w naukowej, trudno, niepodobna nawet obejść się bez tego. Wsącza się w mowę polską tą drogą sposób myślenia niemiecki, przyswajamy sobie różne, często niemieckie wyrażenia. A że duch języka niemieckiego jest zupełnie różny od polskiego, bardziej obcy niż duch francusczyzny lub łaciny, przeto wpływ ten odbija się nadzwyczaj ujemnie. Spotykając się codziennie z terni chorobliwemi tworami, stopniowo oswajamy się z niemi; nie tylko już przestają wywoływać należyte odruchowe oburzenie, lecz z czasem sami zaczynamy posługiwać się niemi w mowie i w piśmie. I dochodzimy do tego, że nawet przy najlepszej woli trudno nam ich uniknąć: wszak przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Nie wiedząc o tem, stajemy się roznosicielami złego, które nas przedtem raziło i drażniło, dopomagamy do zachwaszczania naszej pięknej polszczyzny.

Jeden z lepszych naszych autorów mówił mi, że po napisaniu jakiegoś utworu czy rozdziału, odczytuje go osobno dla wyłowienia i poprawienia w nim błędów językowych lub całkiem zbytecznych wyrażeń obcych, które wśród pisania cisną się mu pod pióro.

W naszych czasach nieustannego pośpiechu jakże mało pisarzy, którzyby mieli czas tak postępować, jak mało tak sumiennych i dbałych, którzy, mając czas, uważaliby to za potrzebne! Więc już nietylko w dziennikach i w utworach natchnienia kancelaryjnego pojawiają się te dziwolągi i straszydła językowe, ale w pracach naukowych i literackich odmiennego poziomu i pokroju.

W jednem z pism miesięcznych, o wyższych dążnościach, roszczącem sobie słusznie prawo do zajmowania w piśmiennictwie przedniego stanowiska, w jednym i tym samym zeszycie z czerwca 1917 r. znalazły się w bliskiem sąsiedztwie dwie ważne, niezmiernie doniosłe prace. Jedna to rzecz pt. «Kościół wobec państw i narodowości". Tej przynajmniej tytuł jest czysto polski. Ale poza tytułem dziwnie mało miejsca dostało się polskim wyrazom. W zawrotnym wirze pędzą tam jedne za drugiemi: konsekwencje, kompetencje, instytucje, interesa, ingerencje, kompleksy, omnipotencje, nominacje, enuncjacje, fikcje, sytuacje, organizacje, argumentacje, aprobaty. Autor nie zna zwycięstwa, tylko tryumf, nie zna celów i spraw, tylko inte-

62

PORADNIK JĘZYKOWY

В 4

resa, nie zna opiekuna, tylko patrona, nie uznaje zakresu lub całości,, tylko kompleks spraw: nie widzi środka lub ośrodka, tylko centrum; nie roztrzyga, tylko decyduje, u niego teorja, się krystalizuje, a papieże w enuncjacjach afirmują; era konkordatów reguluje i organizację kultu publicznego się reguluje, prawa się windykuje, a dążenia realizuje; nie wystarcza powiedzieć «obrońca", lecz dla uzmocnienia trzeba dodać »i protektor«, tak, jak dla większej snać siły trzeba do słowa »opieka« dodać »i promocja« albo do »przywileje« dodać »i prerogatywy«.

Co więcej, jakby za mało było słów wprawdzie obcych, ale już poniekąd przyjętych do słownictwa polskiego, autor wprowadza nowe, które nie zyskały sobie jeszcze wcale prawa obywatelstwa, chyba w jakichś osobnych rozprawach naukowych, przystępnych wyłącznemu kółku wtajemniczonych, n. p. legiferować, kompenetracja i t. p. Uważamy za szczęście, że się dotąd nie rozpowszechniły, bo są zbyteczne, wobec dobrych ua te pojęcia wyrazów polskich, a brzmią bardzo obco i dla polskiego ucha nieprzyjemnie.

Druga rozprawa w tym samym zeszycie pomieszczona porusza sprawę pokrewną i również posiadającą dla nas pierwszorzędne znaczenie. Sama osoba autora, będącego jedną z naszych powag naukowych i społecznych daje rękojmię, że wszystko, co nam powie w rozprawie zresztą jeszcze nie dokończonej, będzie miało wielką wagę. Szkoda, że już sam tytuł «Zasadniczy postulat konstytucyjny... w nowem państwie polskiem« brzmi nieco nieswojsko. Może być, iż niełatwo było w nim obejść się bez tych obcych wyrazów. Ale i w dalszych wywodach zbyt wiele tam nagromadzono wyrazów nie polskich, których, jak się nam zdaje, można było uniknąć. Wszak autorytet to nic nie jest lepszego niż powaga, kardynalny to chyba to samo, co zasadniczy, jak już z tytułu nawet się pokazuje; konkluzja znaczy tyle, co wynik lub wniosek, konsekwencja tyle, co konieczne następstwo, kompetencja tyle, co uprawnienie;, promulgować to tyle, co ogłosić, albo publicznie, prawomocnie ogłosić; aprobować tyle, co zatwierdzić, jako dobre uznać.

Szkolne historje literatury przytaczają z przekąsem wyjątki z Danejkowicza «Swady oratorskiej« z XVIII w. Istnieje też książeczka, wydana w roku 1739. p. t. «Polak sensat w liście, w komplemencie, polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi od X. Wojciecha Bystrzonowskiego«.. Z tych zbiorów listów i przemówień, mających służyć za wzór i pomoc w różnych okolicznościach życia ludzkiego, oto parę próbek wytwornego stylu, jak go sobie w owym smutnym czasie, za króla. Sasa wyobrażano.

в 4 PORADNIK JĘZYKOWY 63

»Dawny to o przyjaznych afektach konkurencji jest sentyment, że optionam vitae supellectilem quisquis amicos comparat. Jakoż to jest jedyne szczęście pożycia ludzkiego, więcej amica nomina, niżeli tysięcy liczyć; to fortunna codziennej recepty intrata, nowe a nowe braterskich afektów skarbić życzliwości". Albo: «Niespodziewana, ale zawsze do ludzkiej przywiązana kondycji, szczęścia z nieszczęściem metamorphosis asperitate opłakanej nowiny, skrępowawszy język, otworzyć usta nie pozwala, cripit verba dolor i samemu tylko jęczeniem, plus gemitu, quam voce loqui dozwala«.

Kiedy otworzymy książkę, wydaną w Krakowie w r. 1917, i w niej spotykamy zdania: «doktryna, którą jeden z koryfeuszów nauki napiętnował, jako nonsens«, albo «Kościół jest depozytarjuszem i autentycznym tłumaczem prawa Bożego«, albo o «racjonalnej kompetencji oraz atrybucjach władzy kościelnej « i o «autentycznej interpretacji pryncypiów prawa Bożego... wydanej przez najwyższego ustawodawcę w kwestji określenia kompetencji Kościoła, pytamy, czy nie przemieniono okładki i czy to nie są także wyjątki «Polaka sensata w liście lub Swady oratorskiej«. Nie przeczę, że różnica pewna stylu jest, wszakże jeśli tak dalej pójdziemy, grozi nam niechybnie powrót osławionej epoki makaronicznej.

Może to przesada? Bynajmniej. Na niebezpieczeństwo już z kilku stron zwrócono baczność. W świeżo wydanej książce «Walka o język« Aleksander Brückner napiętnowaniu cudzoziemszczyzny poświęca obszerny rozdział. Uderza wprost na alarm.

Powie mi kto: chcesz drugich uczyć, a sam czy władasz poprawnie mową polską. Wiem, że niestety zasługuję na taki zarzut. Mimo wszelkiej usilności, często, bo trudno nam uchronić się od germanizmów i innych — izmów. I zawołam z poetą:

 Mówię, bom smutny i sam pełen winy«.

Poczuwając się do niej, czuję również, jak na każdego z nas szkodliwie oddziaływa czytanie bieżącej, codziennej literatury, oddychanie powietrzem, zatrutem wyziewami błędów językowych, otoczenie nieczułe na te błędy i uświęcające je przez powtarzanie.

Gdyby ze złem walczyć mieli prawo jedynie ci, co są bez grzechu, wszelki opór by ustał, bo wszyscy ludzie grzeszni. A jednak walczyć trzeba i dobrze jest, że nawołują do poprawy ludzie, choć i sami nie są wolni od winy. Więc także w dziedzinie grzechów językowych każdy ma prawo, ma nawet obowiązek wołać: ocknijmy się. Nie bądźmy obojętni. Każdy z nas może tylko zyskać na tem, jeśli wskutek zwiększenia baczności podniesie się ogólny poziom czystości języka. Starajmy się o to, by nie dawać razem z owym

64

PORADNIK JĘZYKOWY

B4

X. Bystrzonowskim złego przykładu i lichych wzorów «szkolnej młodzi«, która z naszej też winy oswaja się z wadliwą polszczyzną.

Język ojczysty to jeden z naszych najdroższych skarbów narodowych; godzien jest jak najtroskliwszej, pełnej miłości ochrony. Walczyliśmy, by nam go wolno było używać w szkołach i urzędach — walczmyż i o to, by go ustrzedz od zachwaszczenia. Walka to może najcięższa, bo ją trzeba staczać ze swojem własnem lenistwem.

Stanisław Tomkowicz.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Panu Drowi Wł. Miłkowskiemu. Za jedno i za drugie dziękujemy. Gdybyśmy chcieli zapisywać skrzętnie błędy językowe dzienników polskich nietylko w ogłoszeniach, ale w tekście redakcyjnym, potrzebowalibyśmy miesięcznie do dyspozycji niejednego arkusza druku, ale najmniej dziesięciu, a do zebrania tego materjału całego plutonu współpracowników. Skutek byłby ten sam, co obecnie: dziennikarze nie mają czasu się uczyć, nawet czytać tego, co napiszą... Czy można tedy myśleć o poprawie?

Panu Miecz. Smug. » Poradnik « nie jest bocianem językowym, ani czyścicielem podług zachcianek jednostkowych; zapisuje zjawiska językowe, objaśnia je i w sprawach wątpliwych radzi, nie mając mocy wykonawczej. Wyjaśniał to już tyle razy jeszcze przed laty 18, że spodziewał się już zrozumienia w społeczeństwie. O ile się komu jaki wyraz nie podoba, niech zacznie od siebie i pocznie używać lepszego. Skutek pouczy, czy droga była dobrze obrana.

Redakcja prosi Szan. Czytelników o jak najobfitsze odpowiedzi na „Poszukiwania“ podane w nrze 1. na str. 15. i 16.

TREŚĆ Nru4. — I. Giętkość języka polskiego. — II. Co znaczy nazwa »Gdańsk«?

przez Jana Czubka. III. Roztrząsania: 13. Artylerzycki — seminarzycki? — 14. Poseł na rodz. żeński? — 15. Bank dla rolnictwa? — 16. Czacański czy czadecki? — 17. W Mekce czy w Mece? — 18. Pochodzenie wyrazów: bankrut, jałmużna, paszkwil, wegetarjanin. — IV. W sprawie słownictwa technicznego przez inż. Stadtmüllera. — V. Szkoda nam polskiego języka przez St. Tomkowicza. — Korespondencja Redakcji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.